

Łukasz Pasuto

Refleksje nad życiem i umieraniem

Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Humanitas. Pedagogika 8, 65-70

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

REFLEKSJE NAD ŻYCIEM I UMIERANIEM

Niniejsze rozważania dotyczą spraw bardzo delikatnych, osobistych oraz subiektywnych, przez co trudnych do opisu akademickiego. Książki Angeliki Felki *Naznaczeni Łaską. Jak dostrzec wartość życia po śmierci dziecka* i Elisabeth Kubler-Ross *Rozmowy o śmierci i umieraniu*, a przede wszystkim godziny rozmów oraz maili posługują mi jako punkt wyjścia dla własnych przemyśleń.

Z zagadnieniem tym przyszło mi się zmierzyć po raz pierwszy po trzech miesiącach od święceń prezbyteratu. Była wtedy niedziela, moja pierwsza niedziela na nowej placówce duszpasterskiej, gdzie trafiłem jako neoprezbiter. Pamiętam, że było to przed ostatnią mszą świętą, którą odprawiamy o 20.00. Siedziałem sam w konfesjonale. Nagle uklęknął przy nim pewien mężczyzna. Był w średnim wieku. Długo nie potrafił zacząć. Czułem i wyraźnie słyszałem, że próbował opanować łzy, ale bezskutecznie. Dopiero po kilku minutach takiego oczekiwania zaczął: „Wy, księża, nie potraficie o tym rozmawiać... ale przyszedłem, dwa miesiące temu straciłem syna, urodził się martwy”. I w tym momencie zapadła cisza przesywająca mnie na wskroś. Trudno temu stwierdzeniu odmówić słuszności. Naprawdę nie wiedziałem, co powiedzieć. Mogłem tylko milcząco towarzyszyć jego żałobie.

Tak jakoś wyszło, że na nowej parafii szybko poznałem pewną rodzinę. Wydawało mi się, że są szczęśliwą pięcioosobową rodziną. Pan Tomasz pełni funkcję nadzwyczajnego szafarza Eucharystii, a ja chętnie korzystałem z rad pani Danuty. Jako wykładowczyni pedagogiki służyła mi fachową radą w szkole. Kiedyś wręczyła mi zaproszenie na konferencję naukową o integracji głuchoniemych ze społeczeństwem. Tak zaczęła się nasza dość specyficzna przyjaźń. Jakiś czas po konferencji, korzystając z wolnego czasu, postanowiła mnie gdzieś zabrać. Nie znałem wtedy jeszcze zbyt dobrze tej części Katowic, więc zbytnio nie potrafiłem się zorientować co do zamiarów wycieczkowych. Przyjechaliśmy na cmentarz. W jego centralnej części rośnie duże drzewo, pod którym znajduje się potężny grobowiec rodzinny. Dosyć nietypowy, bo podzielony na dwie części. Na środku, jako swoisty łącznik, niewielki grób Basi, ich córeczki, która żyła na ziemi tylko 13 dni. I nagle przypomniałem sobie tamtego człowieka, z tej mojej pierwszej niedzieli, nieznanego mi z imienia, twarzy, nawet z głosu....

Te dwa wydarzenia sprawiły, że sam świadomie szukałem jakiejś pomocy, rozwiązań. Czułem się totalnie nieprzygotowany do towarzyszenia komuś po stracie

* kapłan diecezji katowickiej, wikariusz w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego i Matki Bożej Uzdrawienia Chorych w Katowicach, duszpasterz Głuchych i Niewidomych w Katowickim Okręgu Duszpasterstwa Specjalnego, nauczyciel języka migowego w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym w Katowicach.

dziecka. Potrafiłem przeprowadzić kogoś przez stan żałoby po stracie jakiegokolwiek członka rodziny, przyjaciela, ale nie potrafiłem pomóc komuś, kto stracił dziecko. Dla mnie to zupełnie inny typ żałoby, jeśli w ogóle można tak powiedzieć. Chociaż, jeśli popatrzeć na słowa Kubler-Ross o tym, że każdy pacjent hospicjum jest indywidualnością, która może nas czegoś nauczyć, to można stwierdzić, że każda żałoba jest również taką samą indywidualnością.

Basia nie była pierwszym dzieckiem. Była trzecim, oczekiwanym i wymodlonym. Niestety, zespół wad genetycznych spowodował jej śmierć. Basia umarła po trzynastu dniach. Kilka lat po narodzinach i śmierci Basi urodził się Jacek, dziś ma już pięć lat. Ale, jak Danusia często podkreśla: „Jacek nie wypełnił luki po Basi, nie wyparł jej w niepamięć. On jej nie zastąpił, Jacuś zawsze będzie czwartym dzieckiem”. Wiele razy usłyszałem takie stwierdzenie. Konsekwentnie, następna ciąża, następne dziecko nie może być traktowane jako środek przeciwbólowy lub przeciwważobny. Z rozmów z panią Danutą wiem, że wielu położników zachęca, aby jak najszybciej podjąć starania o kolejne dziecko. Lekarze argumentują to właśnie w ten sposób: pojawi się kolejne dziecko, matka zapomni o traumie utraty wcześniejszego. Jakoś szczególnie mocno takie chłodne i biologistyczne stanowisko lekarzy bolało i boli nadal Danusię. Do pewnego stopnia jest to jakaś metoda, bo pozwala przekierować myśli i uczucia. Ale tylko do pewnego momentu. „Zawsze gdzieś tam, podświadomie będzie pojawiało się myślenie: A co, jeśli znowu nam nie wyjdzie? A co, jeśli się nie uda, nie będzie kolejnego dziecka? Do doświadczenia żałoby dojdzie jeszcze frustracja, rozczarowanie i ogromny żal”. Trudno nie zgodzić się z taką kobiecą logiką. Moja bohaterka ma do tego pełne prawo, każda kobieta przeżywa to inaczej. I tu kolejne, nie ostatnie, ale najbardziej dla mnie trwałe doświadczenie.

Było to 9 listopada 2013 r. Wychodząc na poranny objazd chorych, w zakrystii zauważyłem bardzo charakterystyczny kwitek papieru – przecięta w pionie na pół kartka papieru formatu A4. Na parafii takich kwitków używamy jako formularzy pogrzebowych, które dostaje ksiądz mający odprawić pogrzeb. Znajdują się tam konieczne informacje z kancelarii ważne dla kaznodziei, jak na przykład słowa podziękowań ze strony rodziny. Widząc datę urodzin i śmierci: 06.11.2013, wiedziałem, że będzie to pokropek. Popatrzyłem na imiona rodziców: Anna i Sławomir, starsi ode mnie o trzy lata, więc prawdopodobnie ich synek Filipiek był pierwszym dzieckiem. Trochę mnie to przerażyło, ale gdzieś liczyłem na to, że nie zdążę wrócić z objazdu chorych, aby o 10.00 odprawić pogrzeb. Moi współbracia wikarzy chyba pomyśleli podobnie... W gruncie rzeczy nie chciałem prowadzić tej ceremonii. Nie ja przyjmowałem ten pogrzeb, więc nie miałem okazji porozmawiać z rodziną, tak naprawdę miałem tylko garść informacji z małego świstka papieru. Bałem się anonimowości, nie chciałem tego zrobić byle jak. Ponadto tego dnia miałem wiązać węzłem małżeńskim znajomego mi tłumacza języka migowego, a potem miałem mieć jeszcze comiesięczną mszę chrzcielną. Po ludzku ten pogrzeb mi tam nie pasował. Stało się inaczej, po Bożemu. Nie spiesząc się z odwiedzinami chorych i tak zdążyłem być pierwszy na parafii, a zatem pogrzeb Filipka o 10.00 stał się dla mnie nieunikniony. Miałem jeszcze 15

minut. Rozpaczliwie szukałem jakichkolwiek ksiąg i czytań stosownych na taki pogrzeb. Muszę wyjaśnić: miałem za sobą już wiele rozmów z panią Danutą i jej mężem Tomkiem o utracie dziecka, o przeżywaniu żałoby; a wspomniany wyżej bezimienny człowiek czasami pojawiał się w konfesjonale, ale nigdy jeszcze nie odprawiałem pokropka. Nie wiedziałem za co się zabrać. Bezradnie usiadłem na krześle w zakrystii, modliłem się tylko o światło Ducha Świętego i siłę, czekając, aż panowie z zakładu pogrzebowego po mnie przyjdą. Z zakrystii do bramy cmentarnej dość długa droga. Przypomniało mi się czytanie z księgi Mądrości, już powoli zaczęło mi się układać w głowie to, co chciałem powiedzieć.

Zaczął się. Na pogrzebie zgromadzeni byli ludzie młodzi, w moim wieku, maksymalnie w okolicach trzydziestki. Byli też rodzice Ani i Sławka, którzy zresztą wyglądali na bardzo młodych.

Zacząłem, nieporadnie, głos mi się zaczynał łamać. Nie powiedziałem tego, co zaplanowałem. Powiedziałem raptem trzy zdania, które wtedy i tak wydawały mi się puste, choć chwilę potem okazało się zupełnie inaczej. Podziękowałem im za to, że chcieli stać się rodzicami gotowymi na przyjęcie ich syna, Filipa. I moment, którego trochę się wstydzę. Otworzyła się kłapa karawanu pogrzebowego. Rozległ się wielki płacz wszystkich, od najmłodszego, do najstarszego. Nie mogłem już ukryć też i swego płaczu. *Płaczcie z tymi, którzy płaczą...* (Rz 12, 15). Po ludzku to mnie przerosło. W kondukcje pogrzebowym szedłem na końcu, a nie jak zwykle na przedzie. Ale nie potrafiłem inaczej. Klóciłem się sam ze sobą, przeżywałem ból razem z nimi. Nie oceniam tego.

Rzeczywiście, jak pisze Angelika Felka, całość nie zajęła mi więcej niż piętnaście minut, choć wydawały mi się one najdłuższymi minutami mego życia. „Uważam to za niedostatecznie godny sposób pożegnania ukochanej istoty, jakby była obywatelem drugiej kategorii”¹. Po tym pogrzebie miałem ogromne wyrzuty sumienia, chociaż Ania i Sławek byli innego zdania. Jeszcze stojąc nad mogiłką, podziękowali mi za ten pogrzeb, za danie im takiej możliwości. To było dla nich bardzo ważne. Podziękowali mi też za to, że w tych trzech moich zdaniach zwróciłem się do nich, nazywając ich RODZICAMI. Podobno tylko ja tak do nich powiedziałem. Potraktowałem ich jak pełnoprawnych Rodziców, którzy odtąd zawsze będą mieć grób swego pierworodnego syna. Żadne inne dziecko nie zastąpi im długo oczekiwanego Filipa.

Kilka dni potem znalazłem w księgarni niewielką książeczkę Angeliki Felki. Od razu kupiłem kilka egzemplarzy, nie wiedząc, jak bardzo pomocna mi się ona okaże. Dwa dni potem postanowiłem wysłać tę książkę Ani i Sławkowi. Było mi trochę głupio, niezręcznie, wstydziłem się też mojego płaczu, nie wiedziałem, jak zareagują osoby zainteresowane. Ale już 23 listopada mogłem spotkać się z Anią na pierwszej rozmowie.

Kierowałem się tym, czego nauczyłem się od pani Danusi. Tylko słuchałem, pozwoliłem, aby Ania mogła się wypłakać, nazwać swoje uczucia, a przede wszystkim żal i wątpliwości w istnieniu Boga, Jego dobroć. Pojawiały się fundamentalne pytania o wiarę, jej racjonalność. Od strony biologii, medycyny łatwiej przyjąć śmierć, chociaż to w zupełno-

¹ A. Felka, *Naznaczeni Łaską. Jak dostrzec wartość życia po śmierci dziecka*, Katowice 2012.

ści nie wystarczało ani Ani, ani Angelice. Przypuszczalnie przyczyną śmierci była bakteria okołoporodowa, która, jeśli Filip by przeżył, spowodowałaby trwałe kalectwo. Od strony medycznej wiemy, co się stało z najbliższą osobą, lekarz próbował pocieszyć, ale brzmiało to jak słowa zapisane przez Angelikę: „Cóż za absurd! Ja, matka, nigdy tak nie myślałam. Przeciwnie, oddałabym wiele, żeby tylko wróciła, nieważne, czy byłaby chora, czy niepełnosprawna”². W tym momencie obydwie kobiety są sobie bliskie. Śmierć jest zawsze śmiercią i w jej obliczu pozostaje tylko jedno pytanie: dlaczego? Nawet jeśli medycyna na nie odpowie, to serce będzie ciągle wątpić, ciągle na nowo stawiając pytanie: dlaczego, nigdy nie uzyskując satysfakcjonującej odpowiedzi. I pani Danuta, i Angelika, i Ania nie zgadzają się bezkrytycznie na to, co podaje medycyna. To im nie wystarcza. Od strony rozumowej potrafią wyjaśnić śmierć, ale uczucia i serce matki dyktują coś innego. W jednym z maili otrzymanym od Ani znalazłem taką wypowiedź:

To, co teraz napiszę, może wydać się wielką dewiacją, ale póki co uważam się za zdrową osobę, daj mi znać, jeśli uznasz inaczej:) Ostatnio gdy jestem na cmentarzu (strasznie nie lubię tego słowa), mam nieraz ochotę rozgrzebać cały ten grób, wykopać go, żeby jeszcze raz spojrzeć na moje dziecko, tym razem bardzo świadomie, i żeby je przytulić. Zdaję sobie jednak sprawę, że z biologicznego punktu widzenia jest to kompletnie niemożliwe. Jednak gdy nie bardzo miałam możliwość przytulenia własnego dziecka, to ta potrzeba jest we mnie tak ogromna, że chwilami aż nie do zniesienia. Bardzo bym chciała mieć kiedyś możliwość przytulić Filipka i napatrzeć się na niego, mogę nawet czekać do końca świata, żebym tylko miała pewność, że tak się stanie.

Medycyna nie ukoi bólu psychicznego, nie da pokoju serca, ale tylko pokój rozumu. Dla kobiety po takiej stracie to za mało. Inaczej mężczyźni. I Tomek, i Sławek przestali na tym, co powiedział lekarz. W jednej materii Ania ma podejście zupełnie inne niż pani Danuta. Razem ze Sławkiem chcą zrobić wszystko, aby jak najwcześniej postarać się o kolejne dziecko. *A ja w tamtym czasie nie mogłam słuchać rozmów o dzieciach. Ten temat wydawał mi się nie do uniesienia. Niestety, wiele osób z bliższego lub dalszego otoczenia wykazywało się brakiem wyczucia i delikatności. Było mi bardzo przykro, i najczęściej pod byle pretekstem uciekałam od tych ludzi*³. U Ani jest to nadal aktualne i powraca ze wzmożoną siłą. Parę miesięcy jej bratu urodziło się dziecko, a na dodatek na co dzień Ania pracowała w żłobku. Podjęła decyzję o rezygnacji z pracy. Nie chce tam wracać, widok każdego dziecka był dla niej nie do zniesienia.

To, co łączy wszystkie bohaterki, to kwestia wiary. Zawsze pojawiają się pytania o Boga, o Jego brak interwencji, zgodę na cierpienie matek i ojców. Niedawno znalazłem takiego e-maila:

Witaj Łukaszu,

dzisiaj bez bezpośredniego nawiązania do poprzedniego maila, ale za to z odniesieniem do kazania ks. Marka (z 12.01.2014). Mówił on o chrzcie, ale też m.in o tym, że zostaliśmy

² Tamże, s. 43.

³ Tamże.

wychowani w tradycyjnej wierze, której nie mamy przyjmować na ślepo, tylko stawiać własne pytania, szukać. Zatem stawiam pytanie, które pojawiło się u mnie niedawno – jak to będzie z naszym zmartwychwstaniem ciała? Co z tymi osobami, które uległy wypadkowi, których ciało jest zmasakrowane albo spalone, i wreszcie co z ciałami takich dzieci jak Filipek? Po co w ogóle nam ciało, skoro rzekomo mamy być podobni do aniołów – bez płci? Skoro Ty i Marek jako księża nie bronicie stawiać pytań i wątpliwości, to ja podejmuję to zadanie. Tylko zapewnij mnie, że to jest moralne, bo inaczej będę się bała szukać i pozostanę w tym punkcie, gdzie jestem, czyli na wielkim ruchliwym skrzyżowaniu, z którego mogę odjechać z typkiem spod ciemnej gwiazdy (szatanem, w którego też nie jestem pewna czy wierzę), albo z Tobą, jako Bożym taksówkarzem.

Podobny w treści mail pojawił się w książce na stronie 35:

Przepraszam, ale nasunęły mi się pewne pytania: co to jest Niebo? Co to znaczy, że Hania jest w niebie? Pytania wydają się tak proste i infantylne, że aż mi wstyd. Ale właśnie to mnie nurtuje. Pozdrawiam.

Doświadczenie żałoby, mimo pozornych lub już zwerbalizowanych wątpliwości, wzbudza łaskę wiary poszukującej. I z tym doświadczeniem spotkałem się za każdym razem, kiedy przychodziło mi towarzyszyć komuś przy utracie dziecka. To doświadczenie może być wykorzystane jako pogłębienie wiary, jako etap katechizacji lub ewangelizacji. Rodzi się wtedy wiara głęboka, oczyszczona i bardzo świadoma. Takie doświadczenie żałoby może czegoś nauczyć – i rodziców, i mnie, jako księdza.

Jest jeszcze jedna historia, ostatnia, którą pokrótce chcę opisać. Parę dni po pogrzebie Filipka miałem spotkanie z młodym małżeństwem. Widziałem ich pierwszy raz na oczy. Przyszli do kancelarii zgłosić pogrzeb swego dziecka. Ale to, co mnie w nich uderzyło najbardziej, było ich podejście do sprawy. Wiedziałem, że mają to już przepracowane. Od razu powiedzieli, że świadomie przyjęli taki wybór Boga dla ich dziecka, bo oni sami nie wybrali Boga. Pięć lat temu odeszli od wiary, od Kościoła. Pojawiło się drugie dziecko, które zmarło jeszcze w łonie matki. Odczytali to jako znak Boga, nie jako karę, ale jako wezwanie do nawrócenia. Jeszcze przed kropkiem poprosili o spowiedź, komunię świętą. Dziś pojawiają się nawet w tygodniu w kościele na mszy świętej. Nie mają pretensji do Boga, choć płaczą i żal się pojawiają, nawet dziś. Widzą to jako dopust Boży, któremu pokornie należy się poddać. Wiedzą, że walczą teraz o swoje zbawienie.

Kilka historii z mego krótkiego kapłańskiego życia, kilka refleksji, które gdzieś się pojawiły, przyniosły mi kilka wniosków: doświadczenie żałoby jest doświadczeniem wiary, ale też i duchowej walki. Szatan nie zagarnął dziecka, ale przez wątpliwości próbuje odebrać sens wiary dorosłym ludziom. Ode mnie zależeć będzie, czy przez umiejętne słuchanie drugiej strony, przez zwracanie uwagi na drobne słówka, właściwie rozpoznam ich stan, aby godnie ich prowadzić. Podstawą jest słuchanie: w czasie rozmowy, spowiedzi, a także, co bardzo pomocne, w kontakcie listownym. Pewne etapy są wspólne, bardzo do siebie podobne, ale próby pomocy koniecznie muszą być

zindywidualizowane. Doświadczenie śmierci inaczej jest obierane przez matkę, inaczej przez ojca, który często może być zmęczony, sfrustrowany płaczem, żałobą żony, która może przybrać nawet formę egoizmu.

Przez pisanie tej pracy sam próbowałem nazwać to wszystko, co w ostatnich miesiącach za dziwnym zrządzeniem Boga stało się moim udziałem. Pisanie tej pracy było dla mnie, mimo wszystko, pierwszą formą pewnego uporządkowania doświadczeń, aby nimi się nadal posługiwać. I to jak dotąd jedyną formą uporządkowania tych wydarzeń. Lektura książki Angeliki Felki, której kilka egzemplarzy zachowuję „tak na wszelki wypadek”, mnie samemu pomogła znaleźć pewne punkty wspólne w doświadczeniu żałoby po stracie dziecka.

Bibliografia

- Felka A., *Naznaczeni Łaską. Jak dostrzec wartość życia po śmierci dziecka*, Katowice 2012.
Kubler-Ross E., *Rozmowy o śmierci i umieraniu*, Poznań 1979.